

ORĘDOWNIK

NAUKOWY.

Spis rzeczy 16 Numeru: *Demonomania, nauka nadziemskiej mądrości przez Br. Trentowskiego. — Odpowiedź na Korrespondencję ze Lwowa przez Adama Kłodzińskiego.*

Demonomania

czyli

Nauka nadziemskiej mądrości w najnowszej postaci

przez

Br. Trentowskiego.

(Ciąg dalszy.)

Gdy ciało i dusza usną w nas zupełnie, człowiek wewnątrz opuszcza na zawsze człowieka zewnętrznego. To zowie się śmiercią. Sen cielesny i sen duszny, razem wzięty, są rozkładem człowieka zewnętrznego na dwie jego połowice, a tem samem rozstrojeniem, zabójstwem jego żywota. Ciało wraca tu do ogólnej materii, a dusza do ogólnego ducha, gdyż całość organiczna dawniejszego ich związku zburzoną została i nastąpiło zniszczenie naturalnej ich równowagi. W takim razie główny i stanowiący ich węzeł, święta wstęga jedności ich i harmonii, to jest jaźń uchodzi do niebios, czyli w pozaświat. — Tak sen cielesny

jak sen duszny, wzięty znowu z osobna, jest przepołowieniem zewnętrznego i wewnętrznego człowieka. Albowiem, gdy śpi ciało, człowiek zewnętrzny staje się czuwającą duszą, a gdy zasnęła dusza, czuwającym ciałem. Czuwanie takie, jako jednostronne i wyradzające się w excentryczność, jest wyłożeniem już senem marzeniem. A co robi się teraz z jaźnią? Człowiek zewnętrzny nie został tu rozburzony zupełnie, lecz ubumarł na czas pewien przez połowę. Człowiek wewnątrz przeto cofa się przez połowę w pozaświat, a przez połowę pozostaje w czuwającej zewnętrznej części, to jest albo w duszy, albo w ciele. Oto znaczenie snu jaźni! S przepołowieniem się człowieka zewnętrznego, to jest s przejściem jego w jeden ze swych czynników, w duszę lub w ciało, połowieje także człowiek wewnętrzny, lecz innym sposobem, to jest zostaje połową w tym, a połową w tamtym świecie. Stąd znika w nim pełność przeświadczenia. Sen jest dla niego najnieznośniejszym, najnienaturalniejszym stanem, bo ma on

pełne przeświadczenie w przedświecie i w pozaświecie, wszędzie i zawsze, gdzie żyje swą całością; tu zaś wpada sam s sobą w rozdwojenie. Jest to również stan ziemskiej ograniczności i niedoli, której zgola wiekuiste bóstwo doznaje, stan, mający ścisły związek s pojęciem grzechu pierwotnego, czyli przyczyny Złego. Jaźń podczas snu ciała lub duszy, podczas snu zwyczajnego tak rosszczepana, omdlała, w letargu leżąca i sił pozbawiona, czy zdoła objawiać czynność swą w człowieku? Nie, ona znajduje się tu w chwilowej półmartwości, jest w pętach nienawistnej sobie doczesności odpoczywającej i działać niemoże. Fałszem jest przeto, że sennie marzenia są jaźni, czyli transcendentalności objawem.

Sen cielesny i duszny, to krócej lub dłużej trwające zabójstwo połowy zewnętrznego człowieka, zarażające zgola wiekuią jaźń półmartwości opiatem; jest półśmiercią, czyli śmiercią obrazem. Są nawet przypadki, gdzie można uważać sen za śmierć zwyczajną i powiedzieć, że jaźń wywędrowała tu s człowieka zewnętrznego zupełnie. Oto np. siedzi przed nami fixat, w którym myśl całkowicie skolowaciła. Czyli jaźń znajduje się w tym biedaku? Nie, ona już z niego uciekła i należy do pozaświata, a gdy wstąpiła się niegdyś w tym świecie, do historii, zostawiwszy tu li swą łupinę, w której dusza światowa, od jaźni zaświatowej opuszczona, przeistoczyła się, że tak rzekę, w spiryтус, konserwujący mięso. Również człowiek w letargu należy do takich przypadków, lubo tylko w części. Ciało jego jest trupem, lecz dusza w nim kołace się i rokosznie marzy. Czyli jaźń w nim przebywa? Nie, ona z niego wyszła niemal zupełnie, zostawiwszy światową duszę dawnego domku swego strażnicą, a w duszy téj mały, ciemny promyczek świadomości własnej. — Sen cielesny i duszny, zwyczajny i niezwykły, sen każdy jest albo obrazem śmierci, albo półśmiercią, albo śmiercią istotną; co gorsza, jest światową omdłością i, że po-

wiem, chwilowem strupieniem wiekuij jaźni. Jakże więc w takim stanie człowieka jaźń objawiaćby mogła dzielność transcendentalną i żywot swój boski?

Jaźń jest jądrem naszym z niebios, będącem najprawdziwszą rzeczywistością, mającem więc swą realność, tudzież idealność. I rzecz to snadna do pojęcia. Wszakże człowiek nasz wewnętrzny posiadać musi ciało i duszę, jeżeli niejest czczem oderwaniem. Na jego transcendentalne ciało kładzie się ciało światowe, a w jego transcendentalną duszę wsiąka dusza światowa. Tak przybrana światowością i związana ze światem jaźń zaświatowa zowie się człowiekiem zewnętrznym. Jaźń, jako wiekuiste bóstwo, niemogąca znać, co rostrój, czyli śmierć, znajduje się w niezmiennéj równowadze transcendentalnej swéj duszy ze swem transcendentalnem ciałem. Równowaga ta czynników jest wiekuiem jéj zdrowiem. Jaźń choruje li wtedy, gdy jedną nogą, że tak powiem, stoi w tym, a drugą w tamtym świecie. Sen jaźni jest zatem jaźni chorobą. — Inna rzecz s człowiekiem zewnętrznym. Podczas snu jego śpi ciało, a czuwa w dwójnasób, czyli marzy dusza, lub też odwrotnie. Jest to zniszczeniem równowagi między jego czynnikami. Zdrowie polega na harmonii ciała z duszą; a dysharmonia między ciałem i duszą jest chorobą. Na dnie téj prawdy opierają się wszystkie lekarskie patologiczne pierwiastki. Sen zwyczajny jest więc chorobą. Tutaj ciało odpoczywa, czyli staje się martwą bryłą ziemi, trupem; dusza czuwa w dwójnasób, czyli marzy; a jaźń, zostając przez połowę w człowieku zewnętrznym, przez połowę zaś przechodząc w pozaświat, wpada w otrętwienie. I jestże to stan nasz naturalny, zdrowy? Jeżeli stan ten jest zdrowiem; to zdrow jest także ów fixat, w którym dusza śpi, a ciało czuwa w dwójnasób, czyli marzy, rozstając się najbujniejszą wegetacją. Powtarzamy raz jeszcze, że wszelki rozbrat ciała z duszą jest chorobą. Z ustaniem cierpietliwości wzma-

ga się poruszliwość i odwrotnie. Oto początek choroby wedle Browna. Również z usnięciem ciała czuwa w dwójnasób dusza i odwrotnie. Oto początek sennej choroby dla zewnętrznego i wewnętrznego człowieka. I senne marzenia, będące skutkiem tej choroby, mają być objawem boskiego żywota naszego? Nie, tak boski jak światowy żywot nasz jest tu w rozdwojeniu sam s sobą; jest nie we zdrowiu, lecz w chorobie; jest w malignie, i dla tego ugładamy marzenia. Li człowiek przesądny, goniący chętnie za guślarstwem, brać może czcze te widziadła za rzeczywistość, a grzeszy tem ciężej, widząc w nich rzeczywistość boską, wiekistą, jedynie prawdziwą! Cóż pod słońcem bardziej jest znikome, jak senne marzenie? I onoż ma być wieczną rzeczywistością!

Jak objawia się właściwie transcendentalność, boskość człowieka? Co jest dzielnością i czynem naszej jaźni? Silna chęć i nieugięta wola; śmiałe przedsięwzięcie; wytrwałość w wykonaniu; energia w każdym kroku; gorąca miłość prawdy, piękności i cnoty; poświęcenie się na śmierć za ludzkość, ojczyznę, wolność, lub przekonanie; wszelkiego rodzaju wzniosła i rzadka ofiara! To są objawy transcendentalności i czynu jaźni! Jaźń nieleka się śmierci, bo wie, że jest bóstwem, że istota jej posiada nieśmiertelność. Stąd żywotem, zdrowiem i czynem jej jest walka przeciw Złemu najzaciętsza. Oto świat boski, w którym każde bóstwo działać powinno i działa; oto mądrość nadprzyrodzona, nadziemska! I słusznie, bo mądrość ta wyższa jest nad samolubstwo i własny interes, któremi tłoczy się tak chętnie ziemskie robactwo! Czyliż wielkie czyny i ofiary, czyli to wszystko ma miejsce w czasie snu zwyczajnego? Bynajmniej! Jaźń tu leży w letargu, a ciało w otrupieniu, duch zaś bryka i płąsa, jak szalenciec, co stargał swe łańcuchy i uciekł z więzi. Piękna to myśl zaiste, że w czasie snu widzimy świat bo-

ski i pierwowzory niebios. Ona zawróciła już niejednemu głowę. Lecz jest to li poezya, li marzenie. Płytkość chwytła za nią chętnie, albowiem dla niej piękność jest prawdą. Piękność ma tu zwyczajne znaczenie, to jest jak ją biorą dzisiejsi poeci, którym szalone umidło przynosi rokosz.

Podczas snu duszy, czyli osłupienia duchowego, ciało czuwa w dwójnasób i marzy, to jest odbywa funkcyę swe z wybrykiem. Fixat, co utracił myśl wszelką, siedzi też jak grzyb spokojnie, je i pije, co mu dadzą, rozrasta się w polcie słoniny, jak wieprz troskliwie tuczo ny. Przeciwnie zaś podczas snu ciała, to jest snu zwyczajnego, dusza czuwa w dwójnasób i marzy, czyli odbywa czynność swą ze swywolą. Ruch jej eterowych skrzydeł jest tem większy, potężniejszy i cudowniejszy, iż uwolniona została od wszelkich zawad zmysłowych i panowania jaźni nad sobą. Jaźń omdlawszy, wypuszcza tu z ręku, jak Faëton na rydwanie słońca, cugle swych rządów. Dusza buja zatem szalenie po ziemi, niebie i piekle; raz jest ptakiem, innyraz rybą; nieznna granic przestrzeni; przenosi się w najdalszą przeszłość i przyszłość, rozmawia z osobami, będącemi za szerokim Atlantykiem, z mieszkańcami księżyca, słońca, gwiazd wszystkich, z ludźmi umarłemi i jeszcze nieurodzonemi. Jaźń jest w człowieku, jak i w Bogu, pierwiastkiem jednostkowości, jest absolutum individuum. Dusza, uwalniająca się s pod berła jaźni, rozbija szranki swój jednostkowości, staje się duchem powszechnym, rosstrzeła się w bezmiar przestrzeni i czasu. Oto tajemnica cudownej jej sennój hulatyki! Stąd wynika, że zwyczajne senne marzenia, nie jaźń, lecz duszę mają swą rodzicielką; że więc nie transcendentalności w nas żyjącej, nie bóstwa, nie świata trzeciego, boskiego, lecz metafizyczności naszej, idealizmu roskolysanego, myśli uwolnionej od realności i przewodztwa jaźniowej, rozważnej woli, słowem świata drugiego,

spirytualnego są objawem. Kto tu bierze idealność lub spirytualność za boskość, metafizyczność za transcendentalność, błądzi jak Kerning i cała spekulacja niemiecka. Taka zmięszka, czyli tak nieloiczne *Qui pro quo*, które zgola Hegel popelnił, wiedzie koniecznie do panteuszostwa.

Teraz zgłębić nam trzeba istotę sennych marzeń zwyczajnych w ich genezie. Dopniemy tego celu, zastanowiwszy się nad tem, jak w czasie snu ciała dusza przychodzi do marzeń, czyli do tworzenia idealnych widziadeł. — Ciało zasypia. Zasypiają z niem, nie same kości, nerwy i muszkuly, lecz także empiryczne źródła poznania i bierności naszej potęgi, t. j. zmysł, wyobraźnia, pamięć i rozum. Człowiek śpiący niewidzi, niesłyszy, niewącha, niesmakuje i niedotyka żadnego przedmiotu z zewnątrz swiata, a więc niewyobraża go sobie, niepamięta i rozumem nieobrabia. On niewie, co się koło niego dzieje. Gdzie niema zmysłowych wrażeń; tam braknie wyobrażeń, przypomnień i pojęć. W człowieku śpiącym spoczywa więc ciało ze wszystkimi przywiazaniami do siebie empirycznymi władzami. Dusza jego budzi się za to, czuwa w dwójnasób i zaczyna być nadzwyczaj ruchawą. Ruchawość ta roskotysuje się wnet, jak swobodne morze wśród burzy, bo żaden hamulec realny, ani rozkaz boskiej jaźni niestoi jej na przeszkodzie. — Poznaliśmy władze ciała, czyli władze empiryczne, realne, które w czasie snu martwieją. Teraz pytanie: jakie są potęgi duszy, i co działa najczynniej w czasie jej sennej galopady po wszechświecie. Potęgami duszy, jak to już na wielu miejscach okazaliśmy, są: um, czyli fantazyja, ta metafizyczna wyobraźnia, rossądek, odpowiadający pamięci, i umysł, przeciwnik rozumu i najpińowszy antypoda zmysłu. Rossądek, jako władza sądenia o utworach boskich i ludzkich, o dziełach natury i sztuki, ten krytyk rzeczywistości wszelkiej, i umysł, ojciec idei, twórca głębokich umiejętnych spekulacyi, niemoga

być czynne w duszy śpiącego człowieka, bo pracują li wśród jawu, li w czasie wyęzającej się nad umiejętnością głowy. Sennych widziadeł igraszka uwłóczyłaby wysokiej ich godności, nie jest więc ich przeznaczeniem. Cóż więc pozostaje dla czynnej duszy śpiącego człowieka? Nic innego, tylko um, ten od Boga uprzewilejowany poeta, czyli beczelny lgarz, a nad to, ponieważ hasać tu może bez wędzideł rossądku i umysłu, bez tam uspionych potęg empirycznych i bez Neptunowego trójzęba roskazującej jaźni, um szalony! Czem jest um? Jest potęgą twórczą w człowieku duszy, potęgą ducha najpierwszą, najkardynalniejszą, lecz właśnie dla tego nie czysto-idealną, to jest niewolnioną należycie od zmysłowości. Jego utwory w naturalnym stanie jawu zowią się idealami, to jest ideami obleczonemi jeszcze w pewne ciało, jak np. ideał piękności, anioła, szatana, Jowisz, Mars, Minerwa, Gnom, Sylf, Kobold. Um niewidzi swiata boskiego, czyli rzeczywistego, a o swiecie naturalnym, czyli realnym nie wiezieć niechce. On ugląda świat duchowy, idealny, spirytualny, i przyobleka go w zmysłowe, nieraz najpotworniejsze szaty. Siły natury przerabia w olbrzymów, Tytanów lub Bogów, to jest w fizyczne urojone osoby i jest ojcem mytologii. — Um ten zaczyna tedy brykać i tworzyć umidła, czyli szalone widziadła w duszy uspionego człowieka. Czem są zatem te jego utwory, to jest senne marzenia? Idealami, wywołaniami do bytu i życia znikomych jętek bez pomocy rozumu, rossądku i umysłu, to jest częścią rozbujalącej myśli chłopięcej igraszka. Senne marzenia widzimy, nie okiem ciała, ni okiem jaźni, lecz jedynie okiem duszy; widzimy je dla tego, że um nie tylko tworzy, lecz i uzmysławia — jak np. madonna w głowie malarza i na płótnie, — swe utwory; widzimy je tak, jak zapalony sztukmistrz widzi niewidzialny swój ideał. — Czy mają senne marzenia rzeczywistość? Niemają jej, ponieważ im zbywa na realności, a bez re-

alności rzeczywistość jest uludą. Jest to li chłopięca, swywoląca w nas idealność. Istnieją jedynie w duszy śpiącego człowieka, to jest jako jego niedojrzałe, potworne myśli, nie zaś jako przedmioty realnego i rzeczywistego, naturalnego i boskiego świata; jedynie w nas, i to w pół nas, nie zaś za nami. — Rzekliśmy, iż w czasie snu nieczynna jest także pamięć. Zapyta więc kto: czemu przypominamy sobie senne marzenia? Odpowiadamy: Przypominamy sobie li te marzenia, które mieliśmy w chwilach przebudzania się po- wolnego, to jest w chwilach, kiedy ciało i je- go potęgi, zaczem kiedy także pamięć budzić się, tudzież odprawiać funkcyę swe poczęła.

Senne marzenia są przeto grą chimery- cznego umu; są pewnego rodzaju sza- lenstwem duszy. Kerning prawdy tej nie- dociekł, lub ją odepchnął, jako niepoetyczną, niby trywialną; dla tego też się obłąkał. Wiel- ki wieszcz, lub cudotwórca, marzy na jawie. On niewidzi rzeczywistości, lecz widzi rzeczy- wiście swe marzenia, i właśnie dla tego jest waryatem. Podczas snu zwyczajnego szaleje dusza na kilka godzin; dusza ta staje się sza- loną na długo, lub na zawsze, gdy zgola jaw swój przeistoczyła w senne marzenie! Cóż zatem sądzić o takiej mądrości, co marzenie senne robi swym pierwiastkiem, a jasnowidze- nie, czyli uglądanie dowolne sennych marzeń w czasie jawu, ostatecznym swym celem? Jak senne marzenie, tak jasnowidzenie takie jest wgruncie szalenstwem duszy, czyli grą ros- kielznanego umu, i tylko ten, co cierpi to sza- lenstwo, zdoła uglądać w niem żywot rzeczy- wisty, działalność boskiej jaźni, świat transcen- dentalny! Zaiste, trzeba zawołać: „Kerningu, Fildyngu, Silbercie, Mohrlandzie, każdy demo- nologu; wasze sobowtóry, nieboszczyki, prze- szkody, szatany i poczwary, wasze piekło i niebo, są zawrotem głowy, bajdą duszy uzmy- słowioną, jedynie w gorączkowym mózgu począ- tek i byt swój mającą! I wy nas wieść chce-

cie do tego rodzaju mądrości nadziemskiej? Obej- dziem się bez pomocy waszej, bo gdybyśmy mą- drości tej zażądali, zastąpi was godnie lada o- błąkanie z domu Warszawskich bonifratrów! Widziadła i nauki wasze są mrzonkami, którym braknie istotnego bytu i prawdy przedmiotowej; mają one ważność, jako cierpienie duszy, li psychologiczną! Wy uczycie, nie mądro- ści nadziemskiej, lecz najgminniejszego ziemskie- go przesadu i zabobonu!”

Powolujecie się na prawdziwe, a cudowne i trudne do zwyczajnego pojęcia zjawiska Mezme- ryzmu, pragnąc, ażeby on dał nauce waszej świadectwo i poparł ją swemi barkami. Tem gorzej dla was! Albowiem stan magnetyczny niektórych osób jest ciężką chorobą, którą także wy, sprzeczni sami s sobą, leczyć chce- cie, i zasługuje raczej na politowanie, niż na chęć wyrobienia go w sobie! Stan ten świad- czy, że również wasze jasnowidzenie ciężką jest chorobą; że i wy potrzebujecie lekarza! — „Jak to? wołacie. Alboż oko prorocze i moc robienia cudów, które objawiają się w takowym stanie, niesą istotną prawdą? Czy- liż rzeczy tak boskie niegodne są tego, a- byśmy zapragnęli je posiadać?” Pierwsze s tych pytań potwierdzamy chętnie, a drugie zaprze- czymy, mówiąc wam śmiało, iż jak senne ma- rzenia, tak stan magnetyczny wraz z jego ja- snowidzeniem pojmujecie fałszywie. Tłumaczymy się bliżej, przecież rzucając tu li ogólne myśli i niechcąc rozpisywać się o rzeczy tej obszer- nie. — Od niepamiętnych czasów uznano już tę kosmogeniczną prawdę, że co Bóg, lub na- tura jedną ujmuje ręką, to daje drugą s procentem. Zwierzęta np. nieotrzymały ro- zumu, rozsądku i umysłu. Dano im zatem in- stynkt, godzien, przedewszystkiem z waszej strony, największego podziwienia, bo będący w gruncie także nadziemską mądrością, czyli jasnowidzeniem. To was uderza? Przyj- rzyjcie się rzeczy dokładnie! Instynktem potra- fi zwierzę, człowiek niezawsze jest zdolny mo-

cę swego rozumu, rozsądku i umysłu, odkryć stósowne dla siebie schronienie i pożywienie, odróżnić trawkę zdrową od trucizny, zachować śród użycia miarę, poznać swego wroga i umieć bronić się przeciw niemu, słowem, zapewnić sobie szczęście, o ile go potrzebuje. I któryż naturalista, co zastanawiał się nad instynktem zwierząt, nie wpadł tu w podziwienie? Niejeden widział w nim nawet wyższość od władz ducha ludzkiego, gdyż te błędzą, on zaś ma zawsze słuszość. Co większa! Jak jasnowidząca osoba w stanie magnetycznym, tak zwierzę ma przeczucia i przewiduje przyszłość. Ileż mamy przykładów, że wierny pudel skomlał i wyl okropnie, gdy jego panu zagrażało niebezpieczeństwo! Zwierzęta przewidują śmierć swego opiekuna, przeczuwają straszliwe zjawiska natury, np. trzęsienie ziemi, wybuch wulkanu, spadnięcie z gór lawin śniegu. Wedle wiary gminu obcować mają z duchami, i warczą, lub szczekają, gdy ujrzą nieboszczyka! Jak jasnowidząca osoba w stanie magnetycznym, tak chore zwierzę rozpoznaje ziółka lub korzonki, mogące je uleczyć. Od psa wściekłego nauczono się kilku środków przeciw wściekliznie; od lisa, który się obżarł, sztuki womitów, od boeiana dawania enemy, od konia nilowego krwi puszczenia. Hieronim Roraryusz wysyła nas do zwierząt po naukę środków lekarskich. Wy zaś wysyłacie nas po to do osób znajdujących się w stanie magnetycznym. Obie strony mają tu jednaką słuszość, bo czem dla zwierza jest instynkt, tem dla osób w stanie magnetycznym jasnowidzenie. Instynkt i jasnowidzenie objawiają się w takich istotach, co niewyrobiły się do jaźniówój, czyli boskiej jednostkowości, lub też ją straciły; co nie skupiają dzielności swej w sobie, lecz zrastają się z ogółem natury lub ducha; co nie kierują sami sobą, lecz moc powszechnego żywota wiedzie je na swym pasku! — Kto uczył się fizyologii porównawczej, przyzna, iż Bóg tworząc królestwo zwierzęce, był ści-

śle sprawiedliwy. Temu stworzeniu np. braknie wzroku dobrego, ma za to słuch doskonały; owemu zbywa na ostrym wzroku i słuchu, więc dzielność żywota przelala się w węch jego. W ślimaczych różkach skupione są wszystkie zmysły! — Podobnie dzieje się s człowiekiem. Kto ociemniał, temu rostwierają się oczy śród uszu i w końcu palców; kto ociemniał i ogłuchł, tego powonienie, smakowanie i dotykowanie wzmagają się potężnie i zastępuje stracone zmysły, okazując moc istnie cudowną. Komu dał Bóg mało rozumu, ten posiada um śmiały, i oto z niego wielki poeta; kto niema umu, odziedzzył bystry rozmyśl i jest przewybornym praktykiem. Ten okazuje się człowiekiem bez własnego zdania, ale odziedziczył za to pamięć nadzwyczajną; ów ani nawet pojąć niezdola, czem jest umysł, lecz celuje zdrowym rozsądkiem; inny niema najmniejszego usposobienia od filozofii, lecz wiara jego tak silna, iż zbawić go potrafi. Mężczyzna jest wszechwładny swym charakterem, kobieta przecież panuje nad nim swą powabną miękkością i słabością. Wszystko tu, przy całej rozliczności, rozmaitości sprzeczności, równoważy się s sobą, a każdy z ludzi jest pod pewnym względem ulubieńcem niebios, tysiąckroć wyższym nad wielu innych. — Patrzymy; oto człowiek śpiący przed nami! Opuściły go zmysły, a wraz z nimi rozum, rozsądek i umysł; zaczem um jego wzmagają się olbrzymim sposobem i rostwierają w miejsce świata rzeczywistego świat marzeń. Człowiek tu widzi, słyszy, wacha, myśli i czuje, żyje pełnem życiem, lubo w innym rodzaju. Życie to jest tem cudowniejsze, im kłamliwsze, im niższe od prawdziwego. Senne marzenia są także różkami ślimaka, lecz należącemi do człowieczej duszy. Um je nosi i porusza niemi! — Teraz przystępujemy do osoby w stanie magnetycznym. Ona jest ciężko chora, i to na duszy. Czem jest choroba? Jest rosstrojeniem zwyczajnego zdrowego organizmu. Że zaś ludzki organizm jest najwyższym na zie-

mi, więc takowe rostrojenie psuje tę najwyższość, zaczem zamienia ją w niższość. Słusznie przeto postępuje sławny Schönlein w Berlinie, uważając ludzkie choroby za przejścia zwrotne w organizm zwierzęcy. Swierzba, krosty, wrzody są zgola pleśnią, mchem, grzybem, w które rozwija się nasze ciało! Jak s ciałem, tak i z duszą. Choroby duszy są także zwrotem do psychy zwierzęcej. Dusza fixata staje się zgola podobną do duszy kija, jest martwa i nieruchoma, jak w kiju. Człowiek, znajdujący się w stanie magnetycznym, ogolocon jest, przynajmniej w chwilach paroxyzmu, z rozumu, rozsądku i umysłu. Jego dusza staje się przeto duszą zwierzęcą. Co straciła, jako dusza ludzka, musi pozyskać, jako dusza zwierzęca. Instynkt zwierzęcy zatem w nią wstępuje. On jest jej rozumem, rozsądkiem i umysłem, a jednocząc ją z ogółem natury, jak duszę zwierzęcą, wiedzie ją do odkrywania lekarskich środków, do przeczuć i przewidywań, czyli do cudownego jasnowidzenia. I jestże stan taki godzien pożądania? Niechaj go żąda, komu miłsza choroba od zdrowia; kto woli być zwierzem niż człowiekiem! — W snach przyszłość przewidywających gra także instynkt zwierzęcy rolę proroeka, tak zupełnie i s tychże powodów, jak w stanie magnetycznym. Sny takie mają miejsce, gdy grozi nam istotnie niebezpieczeństwo. Dusza, stapiając się z duchem ogólnym, przeczuwa je podczas snu, równie jak zwierzę. —

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedź na korespondencją ze Lwowa, umieszczoną w Orędowniku w Nrze 48 na rok 1843.

Są ludzie, których najmlszem zajęciem, wszystko choćby najlepsze ganić, choćby najpiękniejsze czyny wyszy-

dzać, choćby najszlachetniejszym zamiarom nikczemne podsuwać pobudki. Są to najzawistniejsi prawdy nieprzyjaciele, nie tylko bowiem zaprzeczają należną część Bóstwu temu; ale bluźnią przeciw niemu wyraźnie, kalając jego święte oblicze hydnem kłamstwem i podłą potwarzą. Oslaniają się oni najczęściej patryotyzmu lub miłości bliźniego płaszczykiem, z pod którego jednak zawsze koniec rogu, ogona i kozie kopyto wygląda. —

Do rzędu tych ludzi policzyć muszę Korrespondenta Lwowskiego, którego wiadomość o przeszłorocznem posiedzeniu Zakładu naukowego imienia Ossolińskich na dniu 12. Października roku 1843. odbytem, w 48 Nrze Orędownika publiczności udzieloną czytaliśmy. Wolno było Korrespondentowi w czasie czytanych rozpraw wyjść z sali posiedzenia, lub usnąć, wolno mu było najostrzejszy onych rozbiór napisać; lecz czernić bezzasadnie w oczach narodu Zakład, mający tak słuszne do jego życzliwości prawo, pozbawiać go zaufania ziomeków, i podawać w pogardę u obcych to, czem się poszczycić możemy, przechodzi to zakres naukowego pióra. —

Obejmując posadę Dyrektora Zakładu wiedziałem naprzód, że nie jedna czynność moja ściągnie krytykę; postanowiłem ze sprawiedliwych korzystać, na niesłuszne nie odpowiadać słowami, lecz rzeczą.

Tu jednak wystąpić w obronie nie własnej lecz Zakładu, mam sobie za tym większy obowiązek, gdy tylu światłych, i gorliwych mężów, uznając naszego Zakładu ważność, obywatelskie swe chęci zwróciło ku niemu. Dla zaspokojenia ich troskliwości, jaką podobne kłamane ubolewania nad losem Zakładu w nieświadomych rzeczy wzbudziły mogły, dla wyprowadzenia z błędu publiczności, w jaki Korrespondent ją względem Zakładu wprowadzić usiłuje, postanowiono corocznie Zdanie Sprawy z czynności Zakładu, które się Korrespondentowi złośliwie — czynnościami Dyrektora nazwać podobało, — drukować, nie tylko w Czasopiśmie zakładu, ale oraz i przy Gazecie Lwowskiej z domieszczeniem potrzebnych dowodów i wyjaśnień. — Tymczasem śmiało tu zapewnić mogę, że Korrespondentowi ani Ustawy Zakładu nauk. imienia Ossolińskich, ani żadne jego sprawy i stosunki należycie nie są wiadome.

Mówi on, że jedynym znakiem życia tego siedemnaście lat zasypiającego sobie Zakładu, jest posiedzenie odbywające się corocznie 12. Października w Zakładzie. Jakież pojęcie ma Korrespondent o jego przeznaczeniu?

Ossoliński chciał go mieć krynicą światła i wiadomości osobliwie w rzeczach ojczystych; stoi też ona dla wszystkich otworem. Czerpią z niej uczeni, jakto już pisma ich świadczą, czerpią wszyscy ochotni, jak to spi-

sy użyzanych do czytania książ każdego przekonać mogą, czerpie młodzież sposobiąca się przy Zakładzie, na której wdzięczność śmiało się tu powołujemy. Celem ułatwienia i upowszechnienia naukowych zbiorów użytku, włożył Ossoliński na dyrekcją wydawania czasowego pisma obowiązku, któremu też dzieje się zadosyć. Ze zaś artykuły w bibliotece naszej umieszczane, nie są bez wszelkiej wartości, odwołujemy się tu do samego Orędownika, który pochlebny umieścił rozbiór Rozpraw Pana Deszkiewicza, na zdanie o nich Jezierskiego w bibliotece warszawskiej, gdzie uczony Wojcicki i Wiadomościom o Ormianach w Polsce nie posłednią przysnął zaletę. —

Nie sąż to wyraźniejsze znaki życia, niż posiedzenie będące właściwie uroczystością wdzięczności! —

Dalej prawi Korrespondent, że Zakład nakowy imienia Ossolińskich nie powinien wyciągać ręki, jak żebrak o jałmużnę do PP. Wydawców i Autorów o zasilenie go nowemi książkami, lecz przeciwnie powinien zakupywaniem dzieł polskich wspierać literaturę i nieść pomoc Wydawcom, wzbogacać ubogą bibliotekę w dzieła nowe. Czego gdy nie czyni, nie dopełnia myśli, postępuje wbrew ostatniej woli szanownego założyciela.

Byłże Korrespondent kiedy w Zakładzie? Widziałże tę ubogą bibliotekę? Lecz kiedy wstręt ma do niej, czemuż nie poszedł do księgarni Pana Millikowskiego, a byłby tam w jego kupieckich księgach zobaczył, wiele Zakład tej jednej księgarni za przykupno dzieł polskich corocznie płaci, i niebyłby głosił fałszu równego temu, jaki o wymaganiu ze strony Zakładu darów od Autorów i Wydawców, rozsiewa kłamliwie.

Rad składa zaiste każdy prawie pisarz na tym ołtarzu narodowej oświaty w upominku swe prace; lecz żeby Zakład po nie ku nim wyciągał rękę żebrząc, żaden z nich tego pewnie nie przyswιάdchy. — Może tu się Zakład poszczycić, o czem nawet nigdy dotąd nie wspominał, że ile w jego mocy, nieomieszkując dopomagać piszącym, płacąc za artykuły honorarya, wydając dzieła ich swym kosztem. —

Niepodobało się Korrespondentowi, że kapitały idą na zakup cegły, wapna i blachy. Jestże to tak-

że wbrew woli Ossolińskiego, aby gmach imię jego noszący, został raz dokończonym, aby w nim umieścić Zakłady równie narodowe, to jest: Wydział stanowy i Galicyjskie Kredytowe Towarzystwo, i tym sposobem przysporzyć Zakładowi kilka tysięcy złotych reńskich dochodu rocznego i postawić go w stanie do wydawania na cele naukowe do 50,000 złotych reńskich rocznie. — Czytałże Korrespondent §. 12 Ustawy dodatkowej, w którym Ossoliński, kończenie budowli wyraźnie przedewszystkiem zaleca?

Lekceważeniem, z jakim się Korrespondent o pracy około uporządkowania naukowych zbiorów Zakładu z namysłem wyraża, okazuje dostatecznie, że o rodzaju pracy tej niema wyobrażenia. —

Potwarz zaś, jaką ośmiela się miotać na męża tak powszechnej czci godnego, jakim jest J0. książę Henryk Lubomirski, kurator i godny jego zastępcę Wielmożny Gwalbert Pawlikowski, którym strwonienie, jeżeli nie co gorszego, 200,000 złotych polskich funduszu przypisuje — nie warta jest odpowiedzi. — Wie to każdy, jak ścisłą liczbę zdać musi z każdego grosza Kurator Wydziałowi stanowemu i Rządowi krajowemu. — Gdyby Korrespondent przekonany był o istotnych nadużyciach lub niedoleżności zarządców, nie lepiejżeby uczynił, występując otwarcie, jak na prawego człowieka przystoi, nie kryjąc się pod maską anonimu — i uwiadomił o tem Wydziałowi Stanowemu lub Reprezentantom potomności, których powołaniem przestrzegać, aby woli założyciela Zakładu we wszystkiem działać się zadosyć.

Szanowni ziomkowie! niedawajcie wiary próżnej gadaninie, a tem mniej złośliwemu kłamstwu. Narodowy ten zakład godzien jest tego zaiste, ażeby każdy, komu on nie jest obojętny, o stanie jego chciał się przekonać osobiście. Dyrekeya zaś za najmiłszą poczyta dla siebie powinność, być w tem każdemu usługą, jakoteż korzystać z rozsądnych uwag i rad, któreby jej przy tej sposobności uczyniono. —

Pisałem dnia 23. Stycznia 1844.

Adam Kłodziński

Dyrektor Zakładu nauk. im. Ossolin.

OREDOWNIK wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata półroczna wynosi 9 Złtp. Prenumeratę na Orędownik przyjmuje tylko **KSIĘGARNIA NOWA** i wszystkie król. pocztamty.